

## Stefania Podhorska-Okolów – Władysław Zambrzycki. Wspomnienie pośmiertne

„Tworczość”  
nr 7 z 1962 r.

Odszedł od nas jeden z najoryginalniejszych i najbardziej urzekających powieściopisarzy polskich naszej epoki, Władysław Zambrzycki.

Światopogląd przyrodniczy, jaki wyniósł ze studiów chemicznych, kojarzył się u niego w przedziwnej symbiozie ze swoistym mistycyzmem. Ten rasowy Europejczyk był zarazem nieuleczalnym słowiańskim marzycielem. Jego wyjątkowa erudycja nie obciążała jego książek balastem naukowym, ale kładła solidny fundament pod jego odważne, nieraz zuchwałe, zawsze czarujące fikcje powieściowe. Zdobyta latami poszukiwań i lektury wiedza uskrzydlała jego wyobraźnię i pamięć, istne muzeum osobliwości z dziedziny „człowiek istota nieznaną”.

Fakt, że kończył uniwersytet w Brukseli, związał go węzłem uczuciowym z krajem jego młodości. Wątki jego pierwszej i ostatniej powieści są mniej lub więcej ściśle zespolone z Belgią, a sam tytuł trzeciej książki, *Mgła nad Skaldą*, wskazuje na źródło jej pochodzenia. Dodajmy, że jego bardzo indywidualny humor, przy całej swej subtelności i dyskrecji, ma chwilami smaczek flamandzkiej przyprawy. Zambrzycki był smakoszem umiejącym łączyć poszczególne style w jednej doskonale zharmonizowanej kompozycji.

Pierwsza jego powieść, *Nasza Pani Radosna*, ukazała się na krótko przed wojną i może dlatego nie wywołała takiego echa, na jakie zasługiwała swoim pomysłem i wyjątkową wynalazczością szczegółów. Trzech kombatantów pierwszej wojny z pułkownikiem armii belgijskiej Gastonem Bodineau na czele, po zażyciu specjalnego narkotyku przenosi się do starożytnej Pompei i tam zakłada ni mniej ni więcej tylko gorzelnię, w której pędzą wódkę. Ten złoty interes pozwala im poznać życie nizin narodu rzymskiego, środowiska stale pomijanego w dotychczasowej literaturze.

Pod tą zewnętrzną, nieco groteskową powłoką płynie nurt głębszej myśli o przemianach historyczno-kulturowych, w danym wypadku o hellenizacji pierwiastka chrześcijańskiego w pierwszych wiekach naszej ery. Zambrzycki przedstawił ten proces przy pomocy pełnego wdzięku plastycznego skrót, pokazując, jak cześć dla pogańskiej bogini przeradza się w kult Madonny, „naszej Pani Radosnej”.

Po wojnie powstało małe arcydzieło Zambrzyckiego *Pamiętnik Filipka*. Jest to znowu urocza fikcja literacka: Warszawa pruska, Warszawa księcia Józefa i „Wobanki”, bawiącego w niej czasowo Ludwika XVIII, królewskiego wygnańca, i garstki polskich patriotów, uczonych, widziana oczami warszawskiego „Gawrosza”, bezrobotnego wyrostka, który zna wszystkich, począwszy od księcia Józefa, kończąc na włóczęgach i złodziejaskach, i uniesiony falą patriotyzmu przy wypędzaniu Prusaków ze stolicy, wstępuje do wojska i ginie nad Berezyną.

Motywy stale występującym w książkach Zambrzyckiego jest kult przyjaźni, kult koleżeństwa. *Kwatera bożych pomyśleńców* to znowu fikcyjny obraz czte-

rech dziwaków, którzy podczas powstania warszawskiego postanowili wyłączyć się z ogólnych zdarzeń, dzieląc się jedynie swymi umiłowanymi maniami intelektualnymi. To daje autorowi okazję do popisu erudycją w sprawach mało znanych. Jest to jakby rozszerzony podręcznik osobliwości w stylu *Kto chce niech czyta*, działu, który przez szereg lat prowadził pisarz w „Expresie Wieczornym”.

Ostatnia praca Zambrzyckiego to *Kaskada Franchimont*, nawiązująca do studenckich wspomnień autora, urocza opowieść o przygodach w Belgii starego belfra, jego pupila studenta-Polaka i studentki belgijskiej. Czytając tę słoneczną książkę, trudno uwierzyć, że wyszła ona spod pióra człowieka, który, trawiony ciężką chorobą serca, przez kilka lat nie opuszczał swego mieszkania na Saskiej Kępie, a w ostatnich miesiącach i szpitalnego łóżka. Pocięgą były mu książki. Umiejętnością czerpania z nich i przetwarzania materiałów w nich zawartych przypominał Anatola France’a, bez zjadliwości francuskiego sceptyka.